Nr. 150. Lwów — Czwartek dnia 4 lipca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie**: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu**: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

ODPARTY ATAK.

Najgłośniej zapowiadano dwa wnioski naglące: jeden skierowany przeciw ministrowi Korytowskiemu o przeniesienie trzech urzędników skarbowych, którzy bez powodzenia ubiegali się o mandat do rady państwa i przy tej sposobności wymyślali na rząd — i drugi wniosek naglący w kwestyi rzekomych nadużyć wyborczych w Galicyi. Wniosek pierwszy był przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia izby, a reklama dziennikarska poprzedzająca go, okazała się przesadną i nie rewelacye wnioskodawców, ale mowa ministra skarbu dr. Witolda **Korytowskiego** wybiła się na pierwsze miejsce i zapanowała nad sytuacyą.

Ta mowa ministra Korytowskiego równa się przedewszystkiem klęsce socyalistów. Jeżeli przemówienie prezeza Koła polskiego p. Abrahamowicza podczas zeszłotygodniowej dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie sanacyi finansów krajowych przyniosło socyalistom porażkę, to przemówienie p. Korytowskiego przyniosło im klęskę. Podkreślamy, że pierwsze dwie klęski, jakie socyaliści ponieśli zaraz na wstępie otwarcia nowej z powszechnego i równego głosowania wyszłej izby, w której przecież socyaliści gotowali się przewodzić, spadły na nich z rąk mężów, wysłanych do parlamentu z Galicyi. Dobrze się stało, że zapędy socyalistów w parlamencie z miejsca zostały poskromione i że wskazano im odrazu miejsce, jakie im przystoi. Cieszymy się zaś, że stało się to skutkiem natychmiastowego zoryentowania się w sytuacyi i odpowiedniego wystąpienia ze strony polskiej.

Naturalnie, że dr. Korytowski w swojem wczorajszem przemówieniu wystąpić musiał przedewszystkiem jako minister państwa. Państwo więc zobowiązane jest mu do szczególnej wdzięczności. Znakomita, spokojna, a przytem niezwykle energiczna mowa dr. Korytowskiego podniosła wysoko powagę państwa i rządu, broniąc mężnie obowiązków urzędowej karności w tych czasach zachwiania powagi władzy i rozluźnienia karności w całym organiźmie społecznym. Tego rodzaju mowa, pełna odwagi cywilnej i niespożytej siły, jest więc niepospolitym czynem politycznym i dlatego we wszystkich skłonnych i chętnych do dodatniej pracy stronnictwach izby wywarła wielkie wrażenie.

Mowy dr. Korytowskiego słuchano z wielką uwagą i podziwiano jego niezwykle cięte i pełne przytomności umysłu odpowiedzi na ciągłe wykrzykniki socyalistów, którzy próbowali przerywać ministrowi. Otrzymali też socyaliści doskonałą odpowiedź i rzeczywiście potężne wrażenie w izbie zrobił ten ustęp mowy dr. Korytowskiego, w którym minister stwierdził, że takiego braku karności jakiego owi przeniesieni trzej urzędnicy się dopuścili, samo stronnictwo socyalistyczne nie ścierpiałoby we własnym obozie u swoich stronników. Swoją odpowiedź socyalistom poparł dr. Korytowski nadzwyczaj zręcznie wyimkami z mów socyalisty-ministra Brianda i radykała Clemenceau, wypowiedzianych w obronie urzędowej karności.

Ale jak państwo, tak samo i nasz kraj winien jest wdzięczność dr. Korytowskiemu za jego wczorajszą mowę. P. Korytowski odparł bardzo energicznie ataki wszystkich złączonych naszych wrogów przeciwko Galicyi i urzędnikom galicyjskim i podniósł bardzo wysoko zalety galicyjskiego stanu urzędniczego, który mógł dobrze poznać, przewodnicząc mu przez lat tyle.

Ta część mowy ministra Korytowskiego, która poświęconą była teoryi praw i obowiązków urzędniczych a ilustrowaną była przykładami z innych państw, w których i przepisy i praktyka w tym kierunku są nierównie surowsze — była niezwykle gruntowna. W każdem słowie czuć było własną siłę, a obok niej niewzruszone uczucie etycznej odpowiedzialności.

Tak wielkiej w całem tego słowa znaczeniu mowy, tak śmiałych słów, zwróconych przeciwko socyalistom z ławy rządowej, dawno już nie słyszano w wiedeńskim parlamencie. Nasz kraj ma prawo być dumnym, że dał Austryi tak znakomitego męża stanu i tak przezornego kanclerza skarbu, który w chwili niebezpieczeństwa mężnie ratuje zagrożony posterunek społeczny a obok tego w mistrzowski sposób rządzi finansami państwa.

Jakże marnie, że nie użyjemy tu ostrzejszego wyrażenia, wyglądało po mowie dr. Korytowskiego wystąpienie ruskiego posła Budzynowskiego. Jego rzucenia się na kraj własny, w chwili gdy tętniło jeszcze przekonywujące wrażenie słów dr. Korytowskiego, rzucenie się gołosłowne, niczem nie poparte, zdradzało tylko małoduszność tego człowieka, przepojonego nienawiścią. Zrozumiała też izba, że mówi z niego tylko nienawiść. Wystąpienie Budzynowskiego nie miało nawet tego efektu, jaki wywołać zamierzał — efektu skandalu. Obojętnie przeszła izba nad p. Budzynowskim do porządku dziennego.

Socyalistów i ich przyjaciół wnioski nagłe, które miały uderzać w ministra Korytowskiego, uderzyły w nich samych.

Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów przy dyskusyi nad znanymi wnioskami nagłymi **w sprawie ukarania trzech urzędników**, minister skarbu dr. **Korytowski** po wstępnem przemówieniu, które już wczoraj podaliśmy, złożył następujące **oświadczenie**:

Powszechna drożyzna, która ostatnimi czasy wystąpiła także u nas, wywołała, podobnie jak w innych warstwach, szczególnie wśród urzędników, dążenie do poprawienia bytu. Ręka w rękę z tem podniosły się głosy, domagające się unormowania praw urzędników, wydania pragmatyki służbowej i podjęcia kroków, celem oddłużenia urzędników. W celu skutecznego poparcia tych interesów, pozakładano rozmaite stowarzyszenia urzędnicze, co do których spodziewano się, że ich działalność i organizacya będzie obracała się w ramach kwestyj stosunku służbowego. Rząd nietylko bez uprzedzeń, ale wprost z sympatyą odnosił się do tych stowarzyszeń w przeciwieństwie do innych wielkich państw, gdzie tego rodzaju stowarzyszenia (we Francyi zowią się one syndykatami) albo są niechętnie widziane, albo ścigane najostrzejszymi środkami, jak to było we Francyi. (Potakiwania). Przypuszczenia rządu niestety nie sprawdziły się. Walka o powszechne prawo głosowania, która od lat kilku rozogniała umysły, była przyczyną tego, że **w wielu takich stowarzyszeniach urzędniczych** zapanował ton **bardzo radykalny**.

Wprawdzie część urzędników i to przeważna, nie zeszła z drogi pracy i prawa, a życzenia swe i prośby wnosiła w drodze legalnej i w odpowiedniej formie, inni jednakże, zwłaszcza urzędnicy niższych kategoryj, użyli przy tej sposobności broni, która jest dozwoloną w prywatnej walce o płacę, jednakże w stosunkach służbowych urzędników do państwa, jest bezwarunkowo **wzbroniona**. Państwowy stosunek służbowy jest, jak to już teoretycznie i praktycznie bez żadnych wątpliwości stwierdzono, nie stosunkiem prawno-prywatnym, ale prawno-publicznym. Jest to więc stosunek sui generis, uregulowany przepisami państwowymi, na które urzędnik przy wstąpieniu do służby składa przysięgę i które w ciągu całego swego stosunku służbowego obowiązany jest przestrzegać, albo zrzec się służby. Ze stanowiskiem urzędnika państwowego mianowicie nie da się pogodzić, aby urzędnik występował w roli agitatora publicznego przeciw rządowi, ażeby poddawał krytyce rząd, członków rządu i czynności rządu, aby przeciw niemu podburzał.

Takich właśnie wykroczeń dopuścili się trzej urzędnicy, o których tutaj chodzi. Od początku ich działalności agitatorskich występowali w ten sposób niejednokrotnie i gorsząco, a liczne, wystosowane do nich upomnienia władzy i przełożonych pozostały bez skutku. Nie można sobie wprost pomyśleć, aby mógł być jakiś rząd austryacki, któryby ścierpiał coś podobnego i wziął na siebie odpowiedzialność za następstwa. Względy publiczne wymagają w takiej sytuacyi energicznego wkroczenia i rząd ten obowiązek spełnił.

Następnie minister, na podstawie aktów urzędowych, dał obraz działalności agitacyjnej owych trzech urzędników. I tak komisarz skarbowy dr. Waber otrzymał za swoje agitacye trzykrotnie naganę. Mowca cytował ustępy z rozmaitych przemów dra Wabera, który n. p. między innemi powiedział:

„Błędem urzędników państwowych jest zaufanie w sprawiedliwość rządu, który zadaje im jedną krzywdę po drugiej". (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Dalej dr. Waber wyraził się, że „wszystko, co od rządu austryackiego pochodzi, nie może być dobre". (Słuchajcie! Słuchajcie!) Ten sam mowca wyraził się, że rząd uczynił urzędników żebrakami, a drugi z ukaranych, Vollauf, w roku 1906, po pewnem zebraniu akademickiem, został aresztowany wśród bardzo przykrych okoliczności i skazany na grzywnę. Jedynie litość nad jego rodziną sprawiła, że odstąpiono od surowego ukarania, a i teraz otrzymał tylko naganę. Ten sam urzędnik kilkakrotnie, bez urlopu, wydalał się i brał udział w zgromadzeniach, na których wygłaszał podburzające mowy. Tak samo trzeci z omawianych wyjeżdżał nieraz bez urlopu, aby brać udział w zgromadzeniach, na których w sposób gwałtowny atakował rząd i ówczesnego ministra skarbu. Na jednem z takich zgromadzeń zapadła jednomyślnie rezolucya, nazywająca dra Kosla „oszustem", „łajdakiem", „łotrem" itp. (Poruszenie i głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!). Prezydent prosi, by ministrowi nie przerywano.

Dr. Korytowski. Takie wyjazdy własnowolne, bez urlopu, powtarzały się kilkakrotnie.: Głosy: To było w niedzielę). Schmid nawoływał urzędników, aby porzucili dotychczasową politykę żebraczą. Postępowanie ministra Kosla przy pewnych zamiarach nazwał cyrkowemi sztuczkami. Schmid przytem fałszywie opowiadał na zgromadzeniach, że mu odmówiono urlopu, co było świadomą nieprawdą. Na pewnem zgromadzeniu Schmid powiedział: „Jeżeli będzie koniecznem, to i urzędnicy urządzą pochód na Ringstrasse".

Po wyliczeniu dalszego szeregu faktów, sprzecznych z dyscypliną, minister, zwrócony do socyalistów, powiada: Panowie macie swoją dyscyplinę w swem stronnictwie i z pewnością nie ścierpielibyście, żeby ktoś z partyi socyalistycznej w ten sposób postępował przeciw partyi. Schmid zresztą w r. 1897 otrzymał naganę za brak pilności, niedbalstwo i brak subordynacyi. (Ks. Pastor: A więc przed 10 laty!) Z tego jasno wynika, że zarządzenia przeciw tym trzem urzędnikom nie nastąpiło z powodów politycznych, ani też dlatego, że występowali jako kandydaci do Rady państwa lub przeciw pewnemu stronnictwu. Zarządzenie to nastąpiło jedynie dlatego, że dopuszczali się oni poważnych wykroczeń przeciw dyscyplinie i w zastępowaniu spraw zawodowych przekroczyli granice, jakie zakreśla urzędnikom państwowym ich stosunek służbowy.

Dr. Waber został orzeczeniem komisyi dyscyplinarnej dyrekcyi skarbowej w Wiedniu z lutego 1897 za przekroczenie służbowe w myśl § 1 rozp. ces. 10 marca 1860 uznany winnym. Ze względu na poprzednie już napomnienie skazano go na przeniesienie. Przez wzgląd na niepomyślny stan jego zdrowia wybrano miejscowość na południu o łagodnym klimacie. (Rozmaite okrzyki. Wesołość).

Co do Pollaufa i Schmida, który to ostatni już poprzednio był dyscyplinarnie karany, użyto tak daleko idącej łagodności ze względu na ich rodziny, że wogóle zaniechano ścigania dyscyplinarnego, a tylko przeniesiono ich w drodze administracyjnej i otrzymali nawet zwrot kosztów przeniesienia. Że administracya ma prawo do takich przeniesień, nie ulega żadnej wątpliwości i zarówno w teoryi jak i w praktyce jest uznanem, że władze administracyjne mają nieograniczone prawo przenosić podwładnych sobie urzędników według własnego uznania i potrzeb służbowych, o ile urzędnikom co do ich klas rangi i prerogatyw służbowych nie dzieje się szkoda.

Wysoka Izbo! Wobec takiego stanu rzeczy naturalnie o cofnięciu zarządzeń, wydanych przeciw tym trzem urzędnikom, nie ma mowy, (potakiwania), tembardziej, że dr. Waber i Schmid już po przeniesieniu trwali w swem karygodnem postępowaniu. Dr. Waber świadomie powiedział nieprawdę, że z powodu kandydowania na posła został przeniesiony. Gdy niedawno nowowybrane prezydyum centralnego Związku Stowarzyszeń urzędników państwowych z okazyi przyjęcia u prezydenta ministrów i u mnie w sposób lojalny uznało przeniesienia te za prawnie uzasadnione (Głosy: Słuchajcie!) i prosiło o cofnięcie ich w drodze łaski, potępiono z kół urzędników, obeznanych z intencyami dra Wabera, to postąpienie prezydyum. Pierwsza próba kierownictwa stowarzyszenia, aby w sposób lojalny z rządem o tej sprawie pomówić, natrafiła więc natychmiast na potępienie tych panów. Z tego wszystkiego wynika, że wydane we wszystkich trzech wypadkach zarządzenia nastąpiły wyłącznie w interesie służby z powodu przekroczeń służbowych, bez wszelkich względów na polityczną działalność tych urzędników (śmiech), w szczególności bez wszelkiego jakiegokolwiek związku z ich kandydowaniem do rady państwa.

Minister w dalszym ciągu cytował zdania uczonych polityków niemieckich i francuskich co do obowiązków urzędników państwowych i ich stosunku służbowego, poczem wskazał na postępowanie władz w Niemczech i Francyi względem agitacyj urzędniczych, oraz na użycie najostrzejszych środków w Niemczech a zwłaszcza we Francyi wobec strajku urzędników państwowych. Podniósł, że francuska izba to postępowanie rządów radykalnych zawsze olbrzymią większością pochwalała, jeżeli chodziło o utrzymanie porządku w państwie.

Następnie polemizując z wywodami posła Glöckla, podniósł minister, że jest mu wdzięcznym za to, że uznał, iż posłuszeństwo w sprawach służbowych jest pierwszą cnotą urzędników, nie może jednakże w tem się z nim zgodzić, iż urzędnikom po za służbą wolno podnosić jak najostrzejsze ataki na rząd. P. Glöckel w dalszym ciągu swej mowy nazwał mnie, mówił minister, galicyjskim ekscelencyą. Otóż czy pan poseł przez to chciał powiedzieć, że ja na ciężkiem stanowisku służbowem w Galicyi przez cesarza zostałem odznaczony godnością tajnego radcy? Pan poseł wspomniał jednakże w innem miejscu swej mowy, że jestem galicyjskim ministrem skarbu i że jest to ubolewania godnem, iż sprowadza się ministrów z Galicyi. Otóż, szanowni panowie, nie moją jest rzeczą sądzić o tem, czy to jest dobre, czy nie. Bądź co bądź, o ile w tem ma być zawarte upośledzenie galicyjskiego ciała urzędniczego, w którem tak długo służyłem, mogę to ciało urzędnicze z całym spokojem wziąć w obronę. (Brawa).

Oświadczam panom, że ciało urzędnicze, które tam zostawiłem, niejednemu innemu mogłoby służyć za wzór. Nie przychodźcie mi panowie ciągle z atakami na galicyjskich urzędników. Tak nie jest, szanowny panie pośle. Być jednak może, że temu panu posłowi przedstawi się to lepiej, gdy wskażę na to, że nie byłem wyłącznie galicyjskim urzędnikiem, lecz przez 17 lat służyłem w Wiedniu i z Wiednia poszedłem do Galicyi. Otóż panie pośle, w tym czasie, gdy ja zostałem urzędnikiem, pan dopiero kilka tygodni byłeś na świecie (wesołość), pan spałeś wtedy szczęśliwie w kołysce. Chciałbym pana posła prosić, by mi z tego nie robił zarzutu, że jako galicyjski urzędnik zostałem ministrem skarbu. Popraw się pan! (Wesołość).

Oświadczam ponadto, że ja wprost na najwyższy rozkaz, mimo własnych obaw, jakie wówczas żywiłem z powodu mego stanu zdrowia, objąłem urząd ministra skarbu, a więc nie ma powodu do zarzutu przeciw mnie, nieprawdaż? (Wesołość).

W dalszym ciągu wskazuje minister na to, że innym urzędnikom, którzy kandydowali do rady państwa, nie robiono trudności. Polemizując z wywodami pp. Hocka i Stransky'ego, wywodził minister, że orzeczenia senatów dyscyplinarnych nie mogą podlegać remedurze ministrów i usiłowania ministra, aby wpływać na orzeczenia senatu dyscyplinarnego, zawsze przez senat ten były odparte. Sądzę, mówił minister, że parlament nie jest kompetentnym do badania tych orzeczeń dyscyplinarnych. Z tego powodu proszę o odrzucenie wniosków.

Zdaje mi się, że udało mi się izbę przekonać o lojalnem usposobieniu rządu, jakiem kierował się przy zarządzeniach, dotyczących owych trzech urzędników. Proszę z tego powodu o odrzucenie nagłości wszystkich wniosków, z wyjątkiem drugiej części wniosku p. Stranskiego, która dotyczy rychłego przedłożenia pragmatyki służbowej. Przeciw wydaniu pragmatyki służbowej, która już w mowie tronowej była zapowiedziana, oczywiście nic nie mam.

Jeżeli te wnioski nagłe jako zwykłe wnioski dostaną się do komisyi zwykłej a nie specyalnej dla zbadania tej sprawy, wówczas będę gotów sprawę tę przed komisyą dalej zastępować i spodziewam się, że uda mi się i tych panów, którzy nieco trudniej dają się przekonywać, w końcu przecież przekonać.

W końcu przytoczył minister następujące zdanie wygłoszone w parlamencie francuskim przez prezydenta gabinetu Clemenceau podczas niedawnej dyskusyi w sprawie syndykatów urzędniczych: „Cośmy właściwie uczynili i dlaczego to obudzenie namiętności? Ukaraliśmy funkcyonaryuszy, którzy przekroczyli ustawę i dyscyplinę, mimo kilkakrotnych upomnień". To samo i u nas się stało. Ja uczyniłem — powiada minister — swoją powinność. Proszę panów, spełnijcie i wy swoją powinność. Z całym spokojem oczekuję decyzyi wysokiej izby. (Żywe oklaski i brawa. Minister odbiera gratulacye.)

P. **Sternberg** polemizował z wywodami ministra skarbu, zarzucał rządowi, że agitował na rzecz socyalistów, gdyż chciał przy pomocy międzynarodówki rozbić narodowości.

P. **Budzynowski** rozpoczął swe wywody w języku ruskim, poczem po niemiecku wskazał na to, że przeniesienia urzędników w Galicyi są codziennem zjawiskiem, a robi się to tam w wielkich rozmiarach, celem powstrzymania rozwoju narodu ruskiego. To, co się dzieje w Galicyi, kompromituje nietylko ten kraj, ale całe państwo, a dopiero w drugim rzędzie „baszybożuków", wobec których tureccy baszybożukowie są aniołami. Galicyjska zaraza nadużywania władzy może łatwo przekroczyć granice Galicyi i zakazić całe państwo. Izba jednakowoż jest głuchą na te ostrzeżenia. Skutki tego okazują się już: Izba wybrała posła Starzyńskiego wiceprezydentem. W Galicyi każdy ruski urzędnik i sługa państwowy w dzień i w nocy jest przygotowany do wyjazdu na wypadek przeniesienia na zachód kraju. Rząd chce przez to polonizować Galicyę wschodnią i zniszczyć naród ruski. Rząd

---

58

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

— Nie pierwej, hrabianko, aż cofniesz swoje słowa.

Dagmara czuła, że zbladła, ale mimo to rzekła stanowczym głosem:

— Nie, nigdy.

— A jednak, hrabianko.

Dagmara odzyskała pewność siebie.

— Przestańże pan nareszcie, panie baronie, tego ciągłego brylowania owem: a jednak. Zapewniam pana, że nie robi to na mnie żadnego wrażenia...

I odwróciła się ku drzwiom, aby odejść.

Ale on zabiegł jej drogę.

— Chcesz pan może mnie zamknąć?

Słowa jej miały brzmieć ironicznie, nie mogły jednak pokryć widocznego lęku Dagmary.

— O, nie, hrabianko. Chciałem tylko otworzyć przed panią drzwi, jak przystoi grzecznemu kawalerowi. Oto tak. A także i drugie skrzydło. Drzwi są już na ścieżaj otwarte. Tak hrabianko. Droga jest wolna. A jednak nie wyjdzie pani z tego pokoju, zanim nie poprosisz mnie o przebaczenie. Że będzie to długo trwało, przewiduję, Sądzę więc, że nie weźmie mi pani za złe, jeżeli tymczasem wezmę jaką książkę.

Usiadł w fotelu i z książek leżących na stoliku wziął jedną.

Dagmara stała bez ruchu. Gdyby ją był zamknął, byłaby wołała o pomoc lub dzwoniła na służbę. Ale teraz, gdy drzwi były otwarte, nie mogła odejść, bo na to nie pozwalała jej duma. Musiała pozostać, jeżeli nie chciała wyglądać przed nim na tchórza.

Lęk, który odczuwała, dawno już minął. Nie przyznawała jednak sama przed sobą tego, że minął dlatego, iż drzwi były otwarte.

— Czy pozwolisz, hrabianko, abym zapalił?

Nie odpowiedziała mu ani jednem słowem.

—Dziękuję pani. Może mogę służyć pani cygaretkiem?

I wyciągnął ku niej otworzone etui.

Dagmara dalej milczała.

— Jak pani sobie życzysz, hrabianko. W każdym jednak razie radziłbym pani usiąść. Długie stanie może panią znużyć. Pamiętam z moich wojskowych czasów, że gdy przyszło stać pół godziny, miało się uczucie tortury. A pani wypadnie może więcej godzin tak stać...

— Ani mi w głowie — odpowiedziała dumnie Dagmara. Odejdę, gdy tak będzie mi się podobało.

— A dlaczego pani teraz nie odchodzi?

— To moja rzecz.

— Czego to już nie nazywa się moją rzeczą...

Powstał, podsunął jej krzesło a potem powrócił do swego fotelu i znowu wziął książkę do ręki.

Dagmara widziała, że on rzeczywiście czyta. Od czasu do czasu otrząsał popiół cygareta do popielniczki, a gdy cygareto się skończyło, zapalił nowe. O nią zupełnie się już nie troszczył i ani razu na nią nie spojrzał.

To denerwowało ją, oburzało, aż wreszcie tupnęła nogą o dywan. Czy on rzeczywiście jest tak jej pewnym... czy on wie istotnie, że ona nie odejdzie...? Co może ją powstrzymać? Zmierzyła okiem odległość do progu... Najwyżej pięć kroków...

Postanowiła odejść. Spostrzeże swoją klęskę, gdy się odwróci i zobaczy, że pokój jest próżny.

Po cichu zrobiła jeden krok ku drzwiom.

On jednak posłyszał.

— Jeszcze tylko cztery kroki — rzekł, nie odwracając ku niej głowy. — Pięć kroków było razem. Jeden krok już pani zrobiła, pozostają więc jeszcze cztery. Zrobi pani jeszcze trzy kroki, ale ostatniego już nie! Te trzy zrobiłbym na miejscu pani natychniast.

I dalej czytał baron książkę.

Czytał i czytał, zupełnie o Dagmarę się nie troszcząc.

Dagmarze krew uderzyła do głowy. Wstydziła się sama przed sobą, a także przed nim, że tak milczkiem i po kryjomo chciała się wysunąć. Drzwi są przecież otwarte... w jednej sekundzie może być za progiem... będzie zwyciężczynią, skoro tylko znajdzie się w drugim pokoju... wybiegnie, zanim on będzie miał czas zerwać się i ją zatrzymać.

Dlaczegoż więc nie odchodziła? Czy tylko dlatego, że on drzwi przed nią otworzył? Nie chciała się do tego przyznać. A jednak był to jedyny powód. Jej duma nie pozwalała jej odejść. Wiecznie jednak stać tu nie może... Jak długo już tu stała? Bolały ją już stopy, bolały krzyże. Usunęła się na krzesło, które baron przedtem był jej podsunął... Może minęło już pół godziny, może więcej.

— Może powiesz mi, panie baronie, która jest godzina — rzekła głosem na pozór zupełnie obojetnym.

— Dochodzi pierwsza, hrabianko.

Dagmara formalnie się przestraszyła. Już tak późno.

— Wkrotce będzie już czas, ubierać się do luncheon.

— Niema nic spiesznego — rzekł spokojnie baron. — My oboje nie będziemy dziś jedli śniadania... Może i jutro nie i pojutrze nie... Ale naturalnie nie mam nic przeciwko temu, jeżeli pani każe przynieść sobie tu śniadanie. Wiesz, hrabianko, to będzie nawet zabawne. Będziemy jedli tu śniadanie a potem opowiadać będziemy historyjkę, iż założyliśmy się o to, które pierwej z nas pokój ten opuści, a żadne nie chce przegrać. Po śniadaniu zrobimy małą przechadzkę po pokoju. Potem przyniesie nam służący herbatę, potem zagramy może w karty, potem podadzą nam objad, po obiedzie będę pani coś czytał lub opowiadał z moich wspomnień. Gdy będziesz pani już zmęczona, uśniesz na tej sofie. Do pewnego stopnia jest mi to przykrem, że muszę być tak bezwzględnym, ale nie może być inaczej, hrabianko; pani musisz tu zostać.

— A jeślibym mimo to odeszła?

Dok. nast.

---

rujnuje także celowo chłopów, wysyłając ich albo do Ameryki, albo na drugi świat. Galicya nie posiada obywatelstwa zdolnego do rozwoju, ani nawet zdolnego do życia. Oprócz chłopów jest tam tylko stan urzędniczy, ważny dla życia narodowego. Szkoły galicyjskie służą tylko do tego, aby Rusinów utrzymać na stopie analfabetyzmu i aby część kraju, zamieszkaną przez Rusinów, zalać inteligencyą polską.

Mimoto w ostatnich latach ruska inteligencya zwiększyła się i ta okoliczność zaczyna niepokoić Polaków i rząd centralny. Wobec tego rząd dziesiątkuje przez przeniesienia ruskich urzędników do Galicyi zachodniej żywioł ruski w miastach i uniemożliwia Rusinom posługiwanie się w swym kraju językiem ruskim. Wstrzymuje się pracę kulturną ruskiej inteligencyi i ruskich instytucyj kulturalnych przez to, że szkołom średnim i ludowym zabiera się najlepsze siły nauczycielskie ruskie i w końcu rujnuje się chłopów. Odpowiedzialnym za przenoszenie jest w pierwszym rzędzie rząd austryacki. Jeżeli się chce, aby parlament, a z nim państwo żyło, potrzeba także względem ludności ruskiej stosować ustawy zasadnicze. (Oklaski wśród Rusinów).

Mowca zapowiada postawienie w dyskusyi merytorycznej następującej rezolucyi: „Wzywa się rząd, aby zaniechał dalszych przymusowych przenoszeń ruskich urzędników i nauczycieli z Galicyi wschodniej do zachodniej i by przeniesionych z powrotem przeniósł do Galicyi wschodniej". (Oklaski wśród Rusinów).

Na tem dyskusyę zamknięto.

Przemawiał jeszcze jako mowca generalny p. dr. W i n t e r, socyalny demokrata, który polemizował z wywodami ministra skarbu i domagał się usunięcia tajnych list kwalifikacyjnych, następnie przemawiali jeszcze wnioskodawcy pp.: H o c k, G l ö c k e l i S t r a n s k y, poczem przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosku Glöckla w pierwszym punkcie, dotyczącym potępienia przeniesień, odrzucono 245 głosami przeciw 179; drugi punkt, dotyczący wydania pragmatyki służbowej, o d r z u c o n o 233 głosami przeciw 191.

Nagłość wniosku Stranskyego w pierwszym punkcie, co do zbadania postępowania przeciw urzędnikom o d r z u c o n o, zaś drugą część w sprawie wydania pragmatyki służbowej jednomyślnie przyjęto. Nagłość wniosku p. Hocka w zupełności o d r z u c o n o. Następnie uchwalono meritum drugiej części wniosku p. Stranskyego jednomyślnie bez dyskusyi.

Polacy bukowińscy.

W nrze 51 czerniowieckiej „Gazety polskiej" pojawił się artykuł wstępny zatytułowany: „Przebrała się miarka".

Pomimo powziętego dawno przekonania, że stanowisko rządu względem Polaków bukowińskich niezbyt jest przychylnem i pomimo, że zawsze, kiedy tylko miałem sposobność, otwarcie zdanie moje wypowiadałem, stojąc obecnie zdala od sfer, kierujących polityką polską na Bukowinie, głosu w tej sprawie nie zabierałem, ufny, że głoszone niejednokrotnie w łamach „Gazety polskiej", jako organu bukowińskiego Koła polskiego mniemanie o zajęciu przychylniejszego przez rząd stanowiska względem Polaków bukowińskich polega na pewnych podstawach, łudziłem się nadzieją, że przecież Polonia bukowińska w swych skromnych i w delikatnej formie zawsze podawanych słusznych żądaniach na polu szkolnictwa krajowego, pozyska od rządu koncesye. Niestety, jak widzę z powołanego artykułu, stanowisko rządu w równej, a może większej mierze jest dla nas nieprzychylne, niż było dawniej, krzywdy nasze na polu szkolnictwa nawet, chwilowo de nomine nieco naprawione, de facto zwiększyły się. Powzięte przezemnie przekonanie nabrało pewności i dlatego głos zabieram.

Tak, zanadto skromni jesteśmy w naszych żądaniach i w zanadto delikatnej podajemy je formie. Nie leży wprawdzie w naszej naturze użycie gwałtownych środków dla wywalczenia praw nam należnych, — ale nareszcie pogodzić się z tem musimy, że tylko częstem, gwałtownem i masowem wystąpieniem możemy uzyskać prawa słusznie nam się należące. Musimy brać wzór z postępowania wszystkich innych narodowości. Jeśli mimo ustaw zasadniczych państwa, gwałci się nasze najkulturalniejsze prawa, to i gwałtownie odeprzeć je należy. Dzielności tu niech nam doda świętość sprawy naszej i odpowiedzialność w obec naszego potomstwa — zaś w sprawach wiary w obec Boga!

Dość już smutnego nabraliśmy przekonania o stanowisku rządu wobec nas. Prysły wszelkie złudzenia, otworzyły nam oczy krzywdy, wyrządzone na polu politycznem, ekonomiczno-społecznem, religijnem. Pominięcie nas w reformie wyborczej, nauczanie religii w szkołach średnich w obcym języku, brak należytej nauki języka ojczystego w szkołach, brak inspektoratu dla nauki języka polskiego o szerszym zakresie działania, zaniechanie inspekcyi nauki języka polskiego w ostatnich trzech latach, od czasu, kiedy ks. Hohenlohe ustąpił z prezydentury kraju, gdyż ani jedna szkoła z nauką języka polskiego nie została w czasie tym inspekcyonowaną, (pomimo nominacyi p. Żukowskiego inspektorem), pominięcie nas zupełne przy podziale seminaryum nauczycielskiego w Czerniowcach, sprawa obsadzenia kierownika szkoły przy ulicy Ruskiej w Czerniowcach, wreszcie już nawet i odrzucenie petycyi o zaprowadzenie języka polskiego w Solce, mimo, że liczba dzieci szkolnych polskich wynosi 32 i mimo danego nam przez rząd przyrzeczenia, że nawet dla 30 dzieci szkolnych polskich nauka języka polskiego w szkołach będzie zaprowadzoną, i to wszystko stało się po wniesionych przez sejmowych posłów polskich, przez sejm jednogłośnie przyjętych rezolucyach! To chyba najlepszy dowód, jakie stanowisko rząd krajowy i centralny wobec Polaków bukowińskich zajął.

Pocóż tyle zabiegów bukowińskiego Koła polskiego? W jakim celu wysyłanie przezeń deputacyj i wręczanie memorandów? Pocóż uchwalane przez wiece i zjazdy delegatów polskich rezolucye? Pocóż daremnie rozbrzmiewają skargi rodaków naszych, rozsianych po całej Bukowinie, o krzywdach, jakie się im dzieją? Na to chyba, aby po przyjemnych dla ucha obiecankach, wszelkie rezolucye i memoranda ugrzęzły w koszu — zaś skargi umilkły, ucieszone próżną nadzieją lepszej przyszłości.

Dziwnym zbiegiem okoliczności stanowisko rządu względem Polaków bukowińskich pogorszyło się w czasie tuż powyborczym! Rzecz zupełnie jasna. Odstąpienie od postawienia kandydatury polskiej na posła do rady państwa z Bukowiny, mimo wielkich widoków powodzenia — to chyba bez zapewnienia sobie pewnych koncesyj na polu narodowem krok lojalny wobec rządu, który uniknął konieczności zaznaczenia jasnego swego stanowiska względem Polaków bukowińskich — kompromis ze syonistami i stojącemi poza nimi innemi stronnictwami, to jeden krok dalej do zajścia na pole li programu polityki krajowej z ogólnonarodowej — a na tem polu najłatwiej Polaków bukowińskich uciskać. Dr. Straucher mimo danego słowa, że przeciw Polakom i Kołu polskiemu poselskiemu występować nie będzie, pominąwszy już, że w czasie wyborów w Galicyi wschodniej kilkudziesięciu bukowińskich syonistów brało udział w agitacyi przeciw kandydatom polskim chyba nie bez wiedzy swego przywódcy, zaznaczył aż nadto dobitnie swoje stanowisko względem Polaków w radzie państwa, podpisując pełną kłamstw interpelacyę w sprawie nadużyć wyborczych w Horucku i stąd wynikłej tragedyi, rzekomo z winy Polaków wywołanej. Dr. Straucher ani spraw katolicyzmu, mimo doznanego poparcia ze strony duchowieństwa czerniowieckiego, ani Polaków, mimo zawartego kompromisu, popierać nie będzie — wskutek złamania danego przyrzeczenia, do wniosku takiego dojść musimy.

Więc ostoją dla Polonii bukowińskiej poselskie Koło polskie bukowińskie, Rada narodowa i Koło polskie wiedeńskie. O te filary niech się silnie oprze bukowińskie Koło polskie. Niech się nie ogląda na obiecanki rządowe lub innych narodowości, które może dla swej korzyści wyzyskują kompromisy, lecz niech dostosowując politykę swą do polityki ogólno narodowej, zwoływaniem wieców i zjazdów, przeprowadza uchwały odpowiednich rezolucyj i przedkłada je rzeczonym wyżej instytucyom.

Może poselskie Koło polskie bukowińskie uzna ważność sytuacyi i wreszcie nie w formie rezolucyj, lecz już chyba w formie interpelacyj do rządu w najbliższej sesyi sejmowej postawi na porządek dzienny sprawę przeprowadzenia rezolucyj w sprawach polskich bukowińskich, już przez sejm bukowiński kilkakrotnie uchwalonych.

Rada narodowa i wiedeńskie Koło polskie dane już przyrzeczenia Polakom bukowińskim bez kwestyi jako obowiązujące uważać będą. Najwyższy też czas, aby się do tego obowiązku poczuły i gorącej krzywdami Polaków bukowińskich się zajęły. Oburzamy się — i zupełnie słusznie — na gwałty, zadawane naszym rodakom pod innemi zaborami, a zostawiamy bez należytej opieki i obrony 45.000 ludności polskiej, o miedzę w kraju rozsianą i na wynarodowienie narażoną.

Feliks Passakas.

Umizgi niemiecko-francuskie.

Od dwóch tygodni prasa zagraniczna, a zwłaszcza francuska zapełniona jest wiadomościami i wiadomostkami o dokonywanem zbliżaniu się między Francyą a Niemcami, za którem gorąco i szczerze oświadcza się cesarz niemiecki, co okazał podczas pobytu gości francuskich na wyścigach prywatnych jachtów żaglowych w Kielu, które tego roku wielu gości francuskich ściągnęły. Tych gości postanowił cesarz ująć sobie, co mu się też według pism francuskich ponad wszelką miarę udało. Cesarz rozmawiając to z tym, to z owym Francuzem, jako też uprzejmością dla dam francuskich, dawał wyraźnie do zrozumienia, jak pragnie zbliżyć się do Francyi, co też i brat cesarza ks. Henryk zaznaczał.

Trudno powtórzyć, z jakim zachwytem rozpisują się Francuzi z Kielu o cesarzu, o balu danym przez syna cesarza, ks. Adalberta, o cesarzewiczu-następcy zaś wypisują hymny, bo też elegancyą swoją, szarmanteryą i zamiłowaniem w sporcie wszystkie sobie serca zjednał.

Raz tylko jeden zachmurzyło się poniekąd czoło cesarza. W Kielu przebywał właśnie jeden nowy krążownik japoński — większy od największych niemieckich okrętów liniowych — i jeden pancernik pomniejszy, który brał udział w bitwie pod Czuszimą. Rozmawiając przeszło godzinę z jednym Francuzem, cesarz okazał nadzwyczajną znajomość polityki francuskiej i teraźniejszych wybitnych polityków francuskich, poczem wskazał na eskadrę japońską i rzekł: „Dzisiaj problemat świata inny niż dawniej, musimy bowiem liczyć się z czynnikami nowymi — Europa już nie decyduje sama!" Czy nie przypomniał się cesarzowi rysunek jego, który wzywał ludy Europy, aby strzegły swoich dóbr najświętszych przed niebezpieczeństwem żółtem?...

Tak to dawniej Europa sama światem rozporządzała i to się zmieniło. A w tej Europie za czasów Bismarka Prusacy prym grali — a co dzisiaj? Czy nie przyszło cesarzowi na myśl osamotnienie Berlina i że w Europie dzieją się rzeczy niezmiernej wagi, ale — bez Niemiec! A jeśli cesarz z powziętym zamiarem jednał sobie Francuzów i to nie dopiero w Kielu i jeśli prasa francuska dysze prawie niecierpliwością, aby przyszło do jakiegoś bliższego porozumienia z Niemcami, znalazły się jednak i takie dzienniki paryskie, które przypomniały, że cesarz Wilhelm w przeddzień wyjazdu swego do Tangeru, był w ambasadzie francuskiej na obiedzie i nadzwyczaj uprzejmym się okazał.

W tej sprawie porozumienia główną rolę odgrywa jednak p. Etienne, były francuski min. wojny, który przybył do Kielu i rozmawiał tam przez kilka godzin z cesarzem, a następnie pięć kwadransów z kanclerzem Bülowem. Potem udał się do Berlina, gdzie go znowu nadzwyczaj uprzejmie ks. Bülow przyjmował. Wreszcie udał się p. Etienne wprost do Paryża, dokąd za nim, zaproszony przez ministra spraw zagr. Pichona, przybył onegdaj z Berlina ambasador Cambon. Żadnemu z redaktorów paryskich nie chciał p. Etienne objawić, co porabiał w Kielu i Berlinie, ale jak „Temps" półurzędowo zapewnia, p. Etienne odniósł to wrażenie, że należy się spodziewać statecznej naprawy w stosunkach francusko-niemieckich.

Paryski korespondent „Fremdenblattu" wiedeńskiego, organu ministerstwa spraw zagr. donosi, że wszystkie koła polityczne jednomyślnie upatrują w rozmowach p. Etienne punkt wyjścia do odpowiednich rokowań.

Korespondencye.

Konstantynopol 28 czerwca.

(Kłopoty finansowe Turcyi. — Nowa pożyczka. — Podwyższenie opłat celnych. — Funkcyonaryusze rządowi w Macedonii bez gaży. — Powodzie w Tessalii. — Sytuacya w Arabii szczęśliwej.)

Turcya popada w coraz to większe kłopoty finansowe, czego przyczyną jest wadliwa gospodarka i wielki nieład w administracyi. Rząd otomański nie myśli o jakiejś stałej organizacyi finansów tureckich, a wydaje pieniądze na różne uzasadnione i nieuzasadnione potrzeby — z dnia na dzień, bez żadnego planu.

Każde dykasteryum tureckie ma pewne specyalne dochody, które mają dokładnie określone przeznaczenie. Ale gdy rząd potrzebuje pieniędzy, opróżnia bez skrupułów kasy. Ogromne sumy pochłonęło wysyłanie wojsk do Arabii i do Macedonii; wiele wydano na opłatę dostaw wojskowych, na broń, okręty, z których Turcya właściwie nie czyni użytku. Gdy zabraknie pieniędzy w kasach państwowych (co się tu często zdarza), a trzeba płacić terminowe wierzytelności, rząd zaciąga nowe pożyczki i popada coraz bardziej pod kontrolę europejską, wydzierżawiając dochody z ceł, monopolów itd.

Niemcy, które wszelkimi sposobami starają się o wzmocnienie wpływu Berlina u wysokiej Porty, ofiarowały jej z wielką gotowością 300.000 lir tureckich, tj. około 7 milionów franków, domagając się w zamian prawa dzierżawy dochodów, przyznanych ministerstwu umundurowań i uzbrojeń wojskowych (Tehdżizat-Askerie). Grupa anglo-francuska banku Ottomańskiego prześcignęła Niemców w szczodrobliwości i przyrzekła pożyczyć Turcyi 1 milion lir (tj. około 23 milionów franków). Suma ta ma być zagwarantowana na procentach z opłat latarń morskich. Jak wiadomo, wszystkie latarnie morskie, znajdujące się na wodach tureckich, pobudowała swego czasu spółka francuska i ona pobiera dochody z taks, opłacanych przez okręty, uiszczając rządowi otomańskiemu niewielkie odsetki.

Gdy ta pożyczka przyjdzie do skutku, to znów niebawem inne źródło dochodów państwowych dostanie się w ręce europejczyków. Badając bliżej stan finansów tureckich, przekonamy się, że wierzyciele Turcyi mają już w swem ręku dochody z opłat stemplowych, podatki od spirytusu, soli, dochody z praw rybołowstwa, haracz roczny, jaki płaci Bułgarya za Rumelię wschodnią. Pobierają też europejczycy część dochodów z podatków gruntowych, danin przemysłu i handlu. Monopol tytoniowy jest także w ręku obcem. Koleje, wybrzeża spławne i doki, tramwaye, oświetlanie miast, wodociągi — wszystko to jest w ręku cudzoziemców. Obecnie właściwie turecki skarb państwa niema żadnych znaczniejszych dochodów własnych a wszystkie potrzeby opędza rząd pożyczkami, z których też opłaca olbrzymie długi Wysokiej Porty.

Dla opłacenia wierzycieli najbardziej niecierpliwych i utrzymania wojska w Yemens i Macedonii, postanowił rząd podwyższyć o 3 prc. opłaty w komorach celnych. Mocarstwa europejskie, chcąc umożliwić Turcyi utrzymanie siły zbrojnej w Macedonii i zaprowadzenie jakiej takiej równowagi w bilansie macedońskim, zezwoliły wyjątkowo i pod ściśle określonymi warunkami na tę podwyżkę opłat celnych. Wszak położenie finansowe niższych i wyższych urzędników i oficerów w Macedonii jest rozpaczliwe: od 1 kwietnia żaden z nich nie otrzymał swej gaży. Rozumie się, że niezadowolenie wśród tych ludzi wzrasta, dyscyplina się rozluźnia; co wiele daje do myślenia, ponieważ Macedonia nie przestaje być wzburzonym wulkanem, groźnym dla pokoju europejskiego.

Z Tessalii donoszą, że tamtejsze miasto Triccala padło ofiarą nawalnicy, która trwała 10 godzin. Zawaliły się wszystkie domy drewniane. Urząd pocztowy, prefektura, szkoły i większa część budynków publicznych jest w gruzach. W ogrodach i polach okolicznych ogromne zniszczenie. Tysiące koni, wołów, owiec uniosły wody. Runęło przeszło 1000 domów. Triccala jest po Larissie największem miastem w Tessalii. Położoną jest u stóp malowniczego wzgórza, nad brzegiem rz. Iriccallinos (starożytnej Lete). W czasie huraganu 300 osób utraciło życie. Szkody wynoszą 10 milionów drachm.

W Arabii szczęśliwej (Yemen) położenie Turków jest bardzo nieszczęśliwe. Żołnierze umierają skutkiem epidemii i niedostatku. Brak żywności. Marszałek Fenzi-basza został zablokowany niedaleko Sana; nie może ruszyć ani naprzód ani w tył. Domaga się posiłków wojskowych i żywności. Ale żołnierze w Anatolii buntują się i nie chcą jechać do Yemen. Część ich wpakowano przemocą na okręty. W drodze zbiegła większa ich połowa. Szczepy arabskie w Yemen zajmują coraz bardziej wojownicze stanowisko. Zdaje się, że tę piękną prowincyę niebawem utraci Turcya na zawsze. Wszystkiemu winna licha gospodarka władz centralnych.

F. Jeżdyński.

Czas odnowić przedpłatę
na trzeci kwartał.

Kronika.

Lwów, dnia 3 lipca 1907.

— **Cesarz** wyjechał dziś rano na dwumiesięczny pobyt letni do Iszlu.

— **Z kolei państwowych.** Insp. Michał Iszkowski otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł starszego inspektora.

— **Z poczty.** Oficyał poczt Z. Grodecki przeniesiony ze Lwowa do Przemyśla a oficyał J. Schmidt z Krakowa do Lwowa.

— **Ślub** p. Aleksandry Michałowskiej, córki prof. Aleksandra, znakomitego pianisty i p. Stefanii z Załęskich, z p. Konradem Borowskim, odbył się 20 czerwca zm. w Warszawie.

— **Awans lipcowy na kolejach państwowych.** W etacie I. (Biura dla spraw osobistych i prawnicze). Tytuł inspektora otrzymał dr. Mossor Stefan w Stanisławowie. Inspektorem został mianowany Matkowski Alojzy i Popowicz Aleks. we Lwowie, Balmosch Jan Czerniowce. Do klasy VII awansowali: Slawiczek Wład. Lwów, dr. Grauer Jakób Stanisławów. Do klasy VIII awansowali: Luttinger Henr. Czerniowce i Sitsch Adolf Stanisławów. Do klasy IX Solecki Leon Kraków, Kuhn Teofil Lwów.

W etacie II (budownictwo, konserwacya drogi żelaznej). Tytuł inspektora otrzymał Feit Hipolit Czerniowce. Starszym inspektorem mianowany Zygmunt Jasiński we Lwowie. Inspektorami zostali: Skulski Apolinary Zagórz, Marie Franc. Kraków, Papée Stan. Stryj, Godfrejów Adolf N. Sącz, Jachimowski Edm. Brody, Słowik Marcin Czerniowce, Wieniewski Henr. Lwów, Robel Karol Lwów. Do klasy VII (st. komisarze budownictwa) awansowali: Drobner Lud. Kraków, Dybowski Tad. Brody, Mecherzyński Winc. Lwów, Skulski Mich. Mszana dolna, Wiktor Stefan Stanisławów. Do klasy VIII (komisarze budownictwa) awansowali Weisberg Samson Chodorów i Winiarz Kazim. Lwów. Do klasy IX (adjunkt) awansowali: Becker Leop. Lwów i Ozarski Albin Lwów, Maiblum Salamon, Stanisławów.

W etacie III. (Oddział maszynowy, ogrzewalnia maszyn i warstaty). Starszym inspektorem został mianowany Zajączkowski Józef w Krakowie. Do klasy VI (inspektor) awansował Mühlrad Jan w Jaśle. Do Klasy VII (st. komisarz maszyn) awansowali: Dzieślewski Wład. Lwów, Wiśniowski Waler. Stanisławów, Fröhlich Fryd. Czerniowce. Do klasy VIII awansowali Segda Hip. Czerniowce i Kuhn Franc. Rzeszów. Do klasy IX awansowali: Świątnicki Maks. N. Sącz, Tchórznicki Bern. Stryj, Keck Ludw. Stanisławów, Boberski Zygm. Lwów i Dagolewski Michał Lwów.

W etacie IV: (służba ruchu w dyrekcyach i egzekutywa ruchu kolejowego): Tytuł st. inspektora otrzymał Lux Józef w Stanisławowie. Tytuł starszego rewidenta otrzymali: Epperlein Jan Czerniowce i Meliński Stan. we Lwowie. St. inspektorem został mianowany Makusch Józef we Lwowie. Do klasy VI (inspektorzy) awansowali: Łaba Jan Lwów, Pokorny Winc. Ickany, Hellebrand Radowce, Herzog Ferd. Jarosław, Sawicki Franc. Stanisławów, Wroński Willibald Lwów.

Do klasy VII awansowali: Lankotka Edw. Czerniowce, Wrzesiński Słotwina, Zygmunt Franc. Rzeszów, Rogoziński Ernest Kraków, Kiliński Jan Kraków, Biliński Izyd. Tarnopol, Piasecki Edm. Lwów-Podzamcze, Białobrzeski Miecz. Tarnów, Sozański Jan Lwów, Kowalewski Stan. Tarnów, Lewicki Wład. Zabłotce, Marcinkiewicz Ludw. Villach, Czerwiński Kar. Lwów., Lewiński Alb. Stanisławów, Kwieciński Rud. Żywiec, Jurkiewicz Wład. Chyrów, Czarnożyński Rafał Przemyśl, Janicki Romuald N. Sącz, Gelbard Jakób Stanisławów, Szyszkowski Adam Rzeszów, Walewski Adam Czerniowce. Do klasy VIII awansowali: Michołka Jan Kraków, Zimmer Ant. Tarnów, Hoszowski Ksenofor Kołomyja, Biliński Kazim. Stanisławów, Dudryk Jan Rudki, Szafrański Edw. Sambor, Peszkowski Jan Lwów, Mączyński Kazim. Podgórze, Piekarczyk Wal. Zwardoń, Krzyszkowski Wacł. N. Sącz, Ciosławski Stefan Kraków, Korczewski Adam Gorlice, Scheffer Kazim. Chodorów, Kaim Stan. Słotwina, Rolecki Jan Rymanów, Byrski Winc. Żywiec, Wejwoda Wihl. Kraków, Janko Józ. N. Sącz, Jabłoński Bron. Podgórze, Minnicki Miecz. Jasło, Koziorowski Franc. Sucha, Rudnicki Eug. Szczerzec, Zanderer Józ. Rzeszów, Schmid Kar. Czerniowce, Ungeheuer Mich. Stryj, Gelb Herm. Lwów, Kasztelewicz Kazim. Worochta, Minko Grzeg. Stryj, Knopf Maks Lwów, Brosch Kar. Sianki, Wiskoczil Kar. Ickany, Amster M. Lwów, Różyczka Jan Stanisławów, Scnyszyn Jan Lwów, Gerynowicz Andrz. Stanisławów, Sochacki Miecz. Halicz, Skoba Woj. Stanisławów, Katoliński Julj. i Szafran Stan. Lwów, Zawacki Aleks. Czerniowce, Nowarowicz Stan. Borki w., Loegler Winc. Nadwórna, Katz Abr. i Lewicki Modest Czerniowce.

Do klasy IX. awansowali: Sługocki Emil Krasne, Bryk Włodz. Milówka, Madusiewicz Zygm. Stanisławów, Stanowski Rudolf Tarnów, Zawadzki Ludw. Podzamcze, Kawecki Wład. Stanisławów, Sienkiewicz Włodz. Hołosków, Bałud Józef Bierzanów, Niedziałkowski Ant. Żywiec, Bałaziński Edm. Jordanów, Demele Józef Tarnów, Rauch Adolf Lwów, Dąbrowski Kazim. Ustrzyki, Kaczmarczyk Ant. Rzeszów, Ludwig Stan. Kołomyja, Dąbrowski Eug. Podgórze, Prinz Leon Lwów, Flach Leon Czerniowce, Cisek Józ. Sambor, Kessler Eusel Jarosław, Wiśniewski Kazim. Stanisławów, Kowalski Bolesław Podgórze.

W etacie V. (kontrola dochodów i biura rachunkowe). Tytuł inspektora otrzymał Chilarski Ant. Stanisławów. Tytuł st. rewidenta otrzymał Władyka Józ. Czerniowce i Gorgosch Izydor Kraków. Inspektorem został mianowany Neumann Kar. Kraków. Do klasy VII. awansowali: Pikuziński Jul. Stanisławów, Szudrawy Józ. Lwów, Lisicki Lubin Stanisławów, Ostrowski Wład. i Zipper Majer Lwów, Gutkowski Roman Kraków. Do klasy VIII. awansowali: Galotzy Stan. Lwów, Środoń Wład. Stanisław, Rücker Zefiryn Stanisławów, Hiller Emil Lwów, Haerting Wojc. Kraków, Gliniecki Tomasz Stanisławów, Podgórski Tad. Kraków, Orzechowski Stan., Szumański Stan., Witoszyński Tom., Wainer Kar. i Kisiel Ign. w Stanisławowie, Turek Jan i dr. Józ. Korngold Kraków, Ant. Chilarski Lwów. Do klasy IX. awansowali: Lokal Joach. Lwów, Piasecki Edw. Kraków, Jagusiński Jan Kraków.

W etacie VI. (biura pomocnicze). Do klasy IX. awansowali: Schmidsfelden Edw. Kugler Franc Lwów.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Rada szkolna krajowa zamianowała: A. Czosnykowskiego nauczycielem kier. w Kamionce strum. J. Filka w Wadowicach, J. Zimermanna w Tłumaczu, F. Kruka w Leżajsku, M. Tańczukównę w Turce, M. Nowosielskiego kier. w Przemyślu, M. Paszyńskiego kier., J. Denkiewicza i M. Dietzównę w Przemyślu, E. Koszałka w Inwałdzie, A. Białkowskiego w Choczni, M. Szczygła w Lanckoronie, K. Łasińskiego w Wieprzu, S. Śliwińską w Wadowicach, M. Muchę kier. we Lwowie;

nauczycielami kierującymi szkół 2-kl., R. Czarnka w Leńczach, S. Niemcewicza w Raciechowicach, S. Babija w Sosnowie, Fr. Hełpę w Raciborsku, P. Ziemiańskiego w Besku;

nauczycielkami szkół 2-kl.: Z. Hołubowiczównę w Białej niżnej, J. Geciównę w Nadziejowie, B. Ziołecką w Barszczowicach, W. Wróblewską w Żurowej, G. Słoninównę w Mystkowie, H. Józefowiczównę w Warszycach, M. Robakównę w Kamionce wielkiej;

nauczycielami szkół 1-kl.: M. Tarczyńską w Furmanach, M. Liśkiewiczową w Oleksicach, S. Karpinalównę w Pakoszówce, A. Surowiecką w Dębnej, F. Wielgusa w Demborzynie, J. Forysia w Skurowej, B. Stefanika w Umieszczu, E. Gołębiowską w Powitnie, W. Krajewskiego w Giebułtowie.

Kronika lwowska.

✝ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 4 bm. o 6 wieczór.

| **O p. Józefie Neumannie,** wybranym w zeszłym tygodniu drugim wiceprezydentem m. Lwowa, pisze „Gazeta mieszczańska": „Twardą pracą dobił się p. Józef Neumann do jednego z najpierwszych stanowisk w stolicy w kraju. Zaczynał od małych początków; pracując zawodowo, badał postęp i rozwój gałęzi swego przemysłu i objąwszy najpierw kierownictwo, a następnie wszedłszy w spółkę najstarszej lwowskiej drukarni i litografii Pillera i Sp., postawił ją na stopę nowoczesną, rozwinął i dziś jego drukarnia i litografia jest największą we Lwowie, a jedną z największych w kraju. Ale wymagało to dwóch dziesiątek lat twardej, żmudnej pracy, ciągłych wysiłków energii, ogromnej rzutkości, ogromnej znajomości fachowej. Gremium drukarzy lwowskich, uznając zalety jego charakteru i jego wiedzę fachową, wybrało go już przed 15 laty swoim przełożonym. Był to pierwszy krok p. Neumanna w życiu publicznem i odrazu szczęśliwy.

Odtąd, bierze p. Neumann coraz żywszy i coraz intenzywniejszy udział w życiu publicznem. Czasami dziwić się przychodziło, skąd w nim tyle sił i energii. Zdawało się, że kierownictwo takim olbrzymim zakładem przemysłowym, pochłaniać musiało wszystkie siły jednego człowieka, a on nietylko swój zakład coraz bardziej podnosił i rozszerzał, ale stać go jeszcze było na życie publiczne, na spełnianie obowiązków obywatelskich, zawsze seryo pojętych. Bo p. Józef Neumann nigdy i nigdzie nie był figurantem. Wszedłszy do towarzystwa właścicieli realności, rychło zostaje jego prezesem i w tem towarzystwie rozwija najenergiczniejszą działalność. Jest członkiem wielu towarzystw humanitarnych i kulturalnych, a w każdym jest czynnym.

Przed ośmiu laty wybrany do rady miejskiej, staje się od razu najpracowitszym i najczynniejszym radnym, zostaje delegatem miasta a równocześnie pracuje w izbie handlowo-przemysłowej, w izbie rękodzielniczej, obejmuje kierownictwo wystawy okazów przemysłu krajowego, jest członkiem wydziału szkolnego dla szkół uzupełniających przemysłowych, sędzią handlowym itd. itd. Zostaje radcą cesarskim. Przykłada rękę do stworzenia tak potrzebnego towarzystwa, jak towarzystwo ochrony podatników i zostaje jego wiceprezesem. Jest czynnym przy założeniu Sokoła IV i zostaje jego prezesem. Do Związku samoistnych rękodzielników kupców i przemysłowców należy od samego początku. Na wszystko starczyło mu sił i energia jego wydaje się być niewyczerpaną.

Wnioskując z dotychczasowych działalności p. Józefa Neumanna, będzie on reprezentował w prezydyum miasta kierunek oszczędnościowy i stosowania się do zasobów przy równoczesnem jednak przystosowywaniu zdobyczy postępu na każdem polu. W radzie będzie czynnikiem łagodzącym sprzeczności partyjne, aby wszystkich wprządz do pracy dla dobra miasta i jak wszędzie, tak i tu będzie zagrzewał i własnym przykładem porywał do pracy, do pracy i jeszcze raz do pracy, bo praca jest jego żywiołem.

| **Z miasta.** Wczoraj rozniosła się po Lwowie tragiczna wiadomość, iż wody dla mieszkańców miasta nie stanie. O horror! Z chwilą powstania „Eleuteryi" pragnienie się wzmogło, a co zatem idzie, podniosła się ogromnie konsumcya wody. Magistrat zaś czuły o dobro i zdrowie mieszkańców, zwraca się do nich w specyalnej odezwie o nienadużywanie cennego wielce napoju. Może dlatego to niektórzy z lwowiaków wracali wczoraj do ognisk (w lecie? przyp. zec.) domowych krokiem chwiejnym i niepewnym, urągając głośno wodociągom miejskim. Dobrzy synowie miasta, nie chcąc po przeczytaniu odezwy magistrackiej nadużywać zimnej wody, zupełnie naturalnym odruchem woli nadużyli gorących napoi. Przecież człowiek ma pragnienie i w dodatku w takie skwarne dnie.

Przy sposobności wspomnienia ciał płynnych, radzimy magistratowi, by przy wolnej chwili zechciał przypatrzyć się napojom sprzedawanym po ul. Karola Ludwika, Słonecznej, pl. Gołuchowskich, Żółkiewskiej i w. i. oraz poddać analizie chemicznej ich zawartość i zbadać czystość wiader i naczyń, mieszczących je. Możliwe, że magistrat znajdzie, iż system „chłodzenia" gorącej publiczności jest wielce hygienicznym, a wtedy należy przynajmniej jeden taki okaz odstawić na wystawę przyrodniczo-lekarską i umieścić w dziale hygieny miejskiej.

Le paon nonchalant a fui... I to naprawdę. Na Pohulankę przywędrował przepyszny paw i zainstalował się w realności pod liczbą 3 u p. Dwornika. Zachowuje się tam z wrodzoną dystynkcyą i oczekuje na właściciela, którego adresu prawdopodobnie nie pamięta. Kumoszki i kumowie z Pohulanki mają uciechę, tłumy poprostu ciągną podziwiać niezwykłego „ptaka" a okrzykom hałaśliwego podziwu nie ma końca. O pawiu tym mówią już przy rampie żółkiewskiej, tak szybko wieści po Lwowie lecą.

Dnia wczorajszego nie zabito nikogo na przedmieściu, nie było wypadku przy i pod nową budową, żaden automobil ani rower nie przejechał nikogo. Dzień więc był niezwyczajny. Miasto godnie wystąpiło z pożegnaniem resztki odjeżdżających Sokołów.

| **Oddział konny Sokoła-Macierzy.** Lekcye i ćwiczenia na ujeżdżalni, przerwane z powodu zlotu, rozpoczną się na nowo w czwartek 4 bm.

| **Towarzystwo Kółek rolniczych.** We wtorek 9 bm. odbędzie się przy ulicy Kopernika 11 poświęcenie kamienia węgielnego pod dom własny Kółek rolniczych które będzie uczczeniem dwudziestej piątej rocznicy założenia towarzystwa. Kółka rolnicze w tym czasie wytężyły swą działalność w kierunku moralnego i gospodarczego podniesienia ludu obu narodowości Galicyę zamieszkujących. Praca ta przyniosła bogaty plon. Towarzystwo skupiło w niej 1320 kółek rolniczych o liczbie 55.519 członków, 1020 członków wspierających i 57 członków założycieli, powołało do życia 2000 prawie sklepików wiejskich, z których 872 prowadzonych pod firmą kółek rolniczych, wykazuje roczny obrót 12 mil. koron, rozpowszechniło 72000 własnych wydawnictw treści gospodarczej, a innych książek przeszło 500 tysięcy, nie licząc 21 roczników „Przewodnika", który się rozchodzi w 5200 egz. i 3 kalendarzy Kółek, wydanych w 36.000 egz.

Przeprowadzono prób rolniczych, podnoszących kulturę rolniczą, 5650 na 1800 morgach w 4095 gospodarstwach włościańskich; nauczono Kółka rolnicze zbiorowego zakupna artykułów rolniczych i doprowadzono do tego, że zamówienia ich na nawozy, nasiona, maszyny, pasze, węgiel w obrocie za pośrednictwem zarządu głównego wyniosły w z. r. przeszło ¾ mil. kor.

Kółka posiadają własne domy, wartości 660 tysięcy koron, a na cele publiczne ofiarowały w ciągu 25 lat sumę przeszło 400.000 k.

Z inicyatywy towarzystwa powstała w r. 1892 instytucya handlowa pod firmą „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie", która, prowadząc obecnie trzy filie: we Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce, liczy 650 członków, z kapitałem udziałowym przeszło 230.000 koron. Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych za z górą 50 mil. kor. i zebrał 160.000 k. funduszów rezerwowych i 50.000 k. funduszu emerytalnego dla swych funkcyonaryuszów. Od roku 1906 tworzy Związek z Towarzystwem Kółek rolniczych organiczne związaną całość.

Przy sposobności jubileuszu Kółek rolniczych, uważamy za stosowne przypomnieć rezultaty ich pracy, sądząc, że w uznaniu jej pożytku szerokie warstwy społeczeństwa przyczynią się cegiełką do budowy domu towarzystwa, podjętej w myśl dobra ogólnego, mającej stworzyć dla Kółek ognisko stałe i trwałe.

✢ **Zjazd łowiecki.** Zakończeniem wczorajszego zjazdu łowieckiego było strzelanie popisowe, które odbyło się wczoraj popołudniu na strzelnicy wojskowej.

Zapasy rozpoczęły się strzelaniem z pistoletów do tarczy o nagrody, ofiarowane przez nam. hr. Potockiego i p. H. Preka. Najlepsze strzały padły z rąk p. Kownackiego. Drugą nagrodę zdobył p. Hübner.

Nastąpiło strzelanie ze sztućców myśliwskich do tarcz stałych o nagrody: hr. Badeniego, hr. Bielskiego, gal. Tow. łowieckiego, oficerskiego Tow. strzeleckiego we Lwowie, p. T. Jędrzejowiczowej i St. hr. Mycielskiego.

Zdobyli w pierwszem strzelaniu: p. Prek nagrodę I — makatę buczacką, p. Kownacki nagrodę II — wilka z bronzu, p. Haubold III nagrogę, stolik z przyborami do herbaty; w drugiem strzelaniu p. Haubold I nagrodę, p. Kownacki II nagrodę — konia z bronzu, p. Prek III nagrodę — garnitur na kwiaty.

Następnym punktem programu było strzelanie do tarczy ruchomej tj. do dzika drewnianego o nagrody: p. W. Barańskiego, Tow. św. Huberta i dar komitetu, urządzającego strzelanie.

Zdobyli I nagrodę: sztuciec Manlicher-Schönauer p. K. Marmorosz, II nagrodę: Pointer z bronzu p. Prek, III nagrodę: Jelenia z bronzu — p. Zdz. Marmorosz.

Następnie strzelano do tarczy, przedstawiającej lisa o nagrody: p. E. Rylskiego, Tow. łowieckiego bełzkiego i dra Z. Dzikowskiego.

Zdobyli I nagrodę: setter z bronzu — p. K. Marmorosz, II nagrodę: Sztuciec Tella — p. Burzyński, III nagrodę: Papiarośnica srebrna — p. Z. Marmorosz.

Zapasy zakończyło strzelanie do ptactwa w locie, przyczem zwierzynę zastąpiły krążki wypalane z gliny, o nagrody: St. hr. Stadnickiego, lisowickiego Tow. myśliwskiego i gal. Tow. łowieckiego.

Zdobyli I nagrodę: Strzelba autom. Browninga — p. Pieńczykowski, II nagrodę: Waza na kwiaty — p. Traczewski, III nagrodę: Pistolet Browninga — p. Mniszek.

✢ **Nagły zgon.** Wczoraj popołudniu zmarł w hotelu „Bristol" na udar sercowy bawiący chwilowo we Lwowie w interesach firmy, inżynier berlińskiej fabryki młynów, Gustaw Albin Arnold.

✢ **Argonauta.** Wyszedł z domu rodzicielskiego, pewno z zadusznej sutereny, aby na świat popatrzeć inny, nie ten zamknięty w czworokącie smutnego, zacienionego podwórza, aby w słońcu, kapiącem złotem, znaleźć jakiś obiecany kraj pełen obcej mu zieleni wonnej, drzew i kwiatów.

Możeby i odnalazł coś takiego, śledząc na wsze strony dużemi, szeroko ciekawością rozwartemi oczyma, patrząc na ogromne kamienice, potwornie wielkie sklepy, ruch uliczny, skrawek błękitnego nieba i daleki fragment ogrodu pojezuickiego — gdyby nie nielitościwy policyant, który go aresztował w ul. Kopernika i zaprowadził na inspekcyę. Przestępca ma lat... najwyżej dwa a nazywa się... kiedy on sam nie wie jak się nazywa. Biedny „argonauta"!

✢ **Straszny wypadek.** Opodal stacyi Podzamcze na torze dojazdowym firmy Reinhold bawił się wczoraj z innymi dziećmi syn budnika kolejowego, Staś Dudziński, przy wagonach, na które robotnicy ładowali progi. W czasie zabawy dostał się między dwa wozy, których zderzaki zmiażdżyły mu głowę. Dzieciak w parę minut skonał.

✢ **Bandytyzm we Lwowie.** Pod tej stały tytulik nie zabraknie teraz nigdy materyału. Co dzień chuligani lwowscy coś zbroją. Kogoś nabiją czy obrabują. Jednak podczas gdy zaczynali najpierw od przedmieść, dziś operują już i w samem mieście. Niedalej jak wczoraj jeden taki ananas napadł na służącą Kupczyńską i wydarł jej z ręki banknot dziesięciokoronowy. Gdy Kupczyńska chciała pogonić za uciekającym opryszkiem, jakiś drugi drab przyskoczył do niej i zaczął ją gwałtownie indagować o to, co się stało i stanął w obronie zbiegłego towarzysza, „który nic nikomu nie ukradł". Dramat ten zakończył się na policyi, gdzie Józef Szostakiewicz, takie nazwisko nosi ów jegomość, w czterech ścianach opłakuje przyjaźń, która go zaprowadziła w nudę aresztu.

✢ **Z sali sądowej** (Ze szkicownika). Franciszek Ksawery dw. im. Kwiatkowski, który wczoraj i dziś produkował się przed sędziami przysięgłymi i licznie zebraną publicznością — to typ niezwyczajny. Przynajmniej takich przestępców rzadko spotykamy w sali sądowej; zwykli zbrodniarze i złoczyńcy mają mało pewności siebie, są onieśmieleni, lękliwi, czasami nadrabiają miną i bezczelnością. A Kwiatkowski? Ten zupełnie inaczej się zachowuje. Ma ogromną naturalność w spojrzeniu i mowie, nieśmiałości ani za centa, nie będąc przytem bynajmniej bezczelnym. A po za tem dużą inteligencyę i zadziwiający spryt. Jest także rezonerem-erudytą. Doskonały byłby na mowcę. Mówi spokojnie, wyraźnie i stylem najzupełniej poprawnym, czasami nawet kwiecistym. Jeśli coś go zafrasuje czy wprowadzi w kłopot — nie miesza się i nie plącze, po twarzy przeleci mu błyskawica niezadowolenia i dalej gra, gra doskonale. Pyszne są konfrontacye jego ze świadkami. Na świadka zeznającego stanowczo na niekorzyść jego patrzy z politowaniem, na zalęknionego spogląda z dobroduszną pobłażliwością. A patrzy śmiało w oczy trybunału i świadków z taką dziecięcą iście otwartością.

Jak Kwiatkowski wygląda? Mężczyzna średniego wzrostu i tuszy, przystojny, trochę siwiejący już, wygląda na jakie czterdzieści parę lat. Był ajentem handlowym i pewno, że swoją firmę reprezentował z całą powagą i godnością a zjednując ludzi swem „exterieur" i sympatycznym wyglądem robił dla firmy niezłe interesa. Bo Kwiatkowski wzbudza zaufanie — nawet kiedy siedzi na ławie oskarżonych. Nie chce się wierzyć wprost, by mógł on się dopuścić tylu zarzuconych mu kradzieży, by miał już z dawna hipotekę zamazaną. A przecież to stary kryminalista, przesiedział bowiem w więzieniu dwa razy po siedm lat.

Ciekawą jest również i metoda używana przez Kwiatkowskiego przy „robocie". Wchodził w kurtce do pierwszorzędnej kawiarni, witany przez kelnera rozgłośnem: „sługa wielmożnego pana", siadał przy stoliku blisko drzwi i komenderował: herbata, bułeczki, dzienniki. Wysiadywał w kawiarni długo, przeczytał dzienniki, przerzucił „Tygodnik ilustrowany" czy „Nasz kraj", a z pod oka spoglądał na futer rozwieszone na wieszadłach. Potem nagle: płacić! Kwiatkowski kładzie na stoliku pięć centów dla kelnera, ubiera się w jedno i to z najlepszych futro i wychodzi z kawiarni. U nas się ludzie jeszcze dziwią, jeśli się coś takiego zdarzy. W Niemczech tacy jegomościowie, jawią się codziennie po kawiarniach, dlatego tam kelnerzy patrzą gościowi na palce i plecy. Nawet specyalną nazwę mają tacy złodzieje: „paletotenmarker" nazywa się towarzysz kunsztu złodziejskiego, pracujący w tej „branży". Nie można więc odmówić metodzie, stosowanej przez Kwiatkowskiego, dużej pomysłowości. Jest w tem nawet pewien polot rycerstwa i naturalności.

Dużo świadków wzywano do rozprawy, przeważnie poszkodowanych i kelnerów z kawiarń. Jeden z przesłuchiwanych gości kawiarnianych zagrał przed sądem Sherlocka-Holmesa i spowiadał się ławie przysięgłych z przepuszczeń i wniosków, jakie w myśli tworzył na widok Kwiatkowskiego, ubierającego futro na kurtkę z kołnierzem aksamitnym. Filip, piccolo z kawiarni Schneidra początkowo się zaląkł i nie mógł wydobyć z gardła ani sylaby, potem przyszedł do siebie i zeznawał rezolutnie. A że świadkowie nic ciekawego nie mówili i nie reprezentowali, Kwiatkowski swą oryginalnością wybił się na plan najpierwszy.

Wyrok zapadł dziś około dwunastej.

W rezultacie „wpakowano" Kwiatkowskiemu 5 lat ciężkiego więzienia i koszta sądowe. Obrońca skazanego dr. Kuffler zastrzegł sobie 3 dni do namysłu. Kwiatkowski przyjął ogłoszenie wyroku zupełnie spokojnie, ani muskuł mu w twarzy nie drgnął. To się nazywa: umieć panować nad sobą.

Kronika krajowa.

Podstęp agenta policyi. Sprawca kradzieży na poczcie w Buczaczu, gdzie z zamkniętej kasy wertheimowskiej na poczcie zabrano 16.000 kor., został, jak już donosiliśmy, wykryty. Jest nim niejaki Stanisław Urbański, pisarz. Aresztowano go ostatnich dniach, jako podejrzanego o tę kradzież, wyrzucał bowiem znaczne pieniądze i bawił się „szeroko". Aresztowany nie przyznawał się jednak do czynu. Wtedy przysłany ze Lwowa agent policyi Przestrzelski, udał się do celi, w której siedzi Urbański, zaopatrzył się w wódkę, chleb i kiełbasę i zaczął pić i jeść. Tego tylko czekał Urbański. Poczuwszy woń trunku, zaczął błagać o kieliszek jeden, potem o drugi i trzeci. Pan Przestrzelski nie odmówił, częstował gościa hojnie, sam zaś cierpliwie czekał. Kiedy już wódka Urbańskiego „zaprószyła", począł p. Przestrzelskiego, jako serdecznego przyjaciela, ściskać i całować, poczem wyśpiewał całą prawdę, która brzmi tak: Od półtora roku zajęty był przy poczcie w charakterze pomocnika woźnego niejaki Ignacy Wajdowicz, z profesyi szewc. Za owych czasów zginęły także klucze od kasy z oddziału ekspedycyjnego. Obecnie pokazuje się, że te klucze skradł wówczas Wajdowicz. Mimo to służył dalej, aż wreszcie upiwszy się kilka razy, został z urzędu wydalony i wyjechał do Czortkowa.

Otóż Wajdowicz przyjechał do Buczacza, porozumiał się z szewcem bez zajęcia Ignacym Krzyżanowskim i Urbańskim a po omówieniu sprawy wybrali się na połów. Krzyżanowski i Urbański stali na straży, za co otrzymali „honorarya" po 2000 kor. za wykonanie „majstersztyku", to jest za obrabowanie kasy w jasny dzień, bo w samo południe!... Na razie staną jako współwinowajcy, przed kratkami sądowemi Wajdowicz Ignacy, Krzyżanowski Ignacy, Stanisław Urbański i właśc. hotelu, Gänsel.

Kronika powszechna.

§ **Z Tryestu** donoszą, że wczoraj aresztowano tam dwóch akademików Stefana Smoleńskiego z Warszawy i Jana Szpekowskiego z Wołynia. Mieli oni brać udział w zamachu na gubernatora warszawskiego i w czerwcu uciekli. Zamierzali udać się do Egiptu, ale już w Tryeście znaleźli się bez wszelkich środków. Odstawiono ich do sądu karnego.

§ **Aresztowanie anarchistów.** W pobliżu Paryża aresztowano kaprala Tomechota, oraz Rosyanina Włodzimierza i Niemca br. Manteuffla. Aresztowano ich pod zarzutem wykroczeń przeciw moralności a tymczasem w śledztwie wydało się, że są to niebezpieczni anarchiści. Manteufel jest członkiem anarchistycznej organizacyi w Lozannie. Znaleziono przy nim wiele listów rewolucyonistów hiszpańskich, rosyjskich i niemieckich i dowody na rozsyłanie pieniędzy na cele propagandy anarchistycznej. Znaleziono przy nim także dokładne informacye o międzynarodowych związkach rewolucyonistów i o organizacyi antimilitarnej we Francyi.

Zmarli.

Prof. S. Czapski, kierownik zakładów optycznych Zeissa, zmarł 30 bm. w Jenie na zapalenie ślepej kiszki. Czapski, urodzony r. 1861 w Obrze w W. Ks. Poznańskiem, kształcił się w gimnazyum wrocławskiem, następnie uczęszczał na uniwersytet w Getyndze i Berlinie, gdzie oddał się studyom w zakresie fizyki i chemii. W r. 1884 Czapski za swe studya nad własnościami terapeutycznemi prądów galwanicznych uzyskał stopień doktora. Słynny Abbé zaprosił go do pracy nad udoskonaleniem przyrządów optycznych. Czapski osiadł w Jenie, gdzie w r. 1904 otrzymał za zasługi, położone na polu naukowem, tytuł profesora. Był on oddawna kierownikiem znanych zakładów optycznych Zeissa i komisarzem rządu wejmarskiego w zarządzie tych zakładów, stanowiących instytucyę państwową.

Z KRAKOWA.

— Rozprawa przeciw szulerom, o której wczoraj donosiliśmy, została odroczoną z powodu niejawienia się wielu oskarżonych.

— Wczoraj popołudniu zawaliło się w Krakowie rusztowanie przy budowie domu przy ul. Berka Josielewicza, przyczem dwaj robotnicy spadli z rusztowania i ciężko się skaleczyli.

Z WARSZAWY.

— Onegdaj wieczorem o godz. 11 po przybyciu pociągu osobowego na przystanek Utrata wyskoczyło z pociągu 6 nieznanych mężczyzn z krzykiem i hałasem, a po krótkiej wymianie słów jednego z nich 6 strzałami rewolwerowymi położono trupem. Był to mężczyzna liczący około 28 lat. Nie znaleziono przy nim żadnych dowodów. Prawdopodobnie zabito go skutkiem wyroku partyjnego.

Ostatnie wiadomości.

Rząd rosyjski celem wytrącenia broni z ręki agitatorom rewolucyjnym wśród włościan, postanowił rozdzielić pomiędzy nich 10,000.000 dziesiatyn ziemi rolnej, któremi obecnie rozporządza. Włościanie otrzymają ziemię jeszcze przed zwołaniem trzeciej dumy, gdyż rządowi zależy na tem, aby chłop rosyjski wiedział, iż nie duma, lecz car daje mu ziemię. Ziemię otrzymają włościanie pod bardzo korzystnemi warunkami i to nie w dzierżawę, lecz na własność. Gdzie okaże się potrzeba, otrzyma ziemię gmina i przez gminę zostanie podzielona między włościan i stanie się ich własnością. Rząd utworzy komisye, które się zajmą parcelacyą; w każdej gubernii będzie osobna komisya z podkomisyami w powiatach. Komisye rozpoczną czynność w czasie jaknajkrótszym.

Sprawy parlamentarne.

Z Wiednia piszą nam pod. d. 2 bm.:

Z okazyi dzisiejszej dyskusyi o znanem przeniesieniu kilku urzędników skarbowych w drodze dyscyplinarnej, wystąpiła znowu tendencya naszych wrogów, systematycznego zohydzania Polaków przy każdej, ale to literalnie przy każdej sposobności i za każdą cenę. Ponieważ minister skarbu, odpowiedzialny za odnośne zarządzenia co do wspomnianych urzędników jest Polakiem, więc dyskusyę o tej sprawie przeobrażono w lot w rzetelną „Polen", względnie „Galizische Debatte", tak ulubioną w naszym parlamencie.

Rzecz sama straciła pierwotny swój cel i charakter, rzucono się głównie na ministra Polaka, na ministra powołanego z Galicyi. Podczas mowy dr. Korytowskiego, padały z ust socyalistów niemieckich uwagi pogardliwe o urzędnikach galicyjskich. Boć trzeba znać die Zweiseelentheorie naszych radykałów. Są oni szczeremi przyjaciółmi urzędników, lecz urzędnicy galicyjscy, urzędnicy Polacy wyjęci są po za nawias. Ich w ogóle za urzędników nie uważają, w nich widzą tylko Polaków, a co najwyżej „urzędników galicyjskich", to jest upośledzoną odmianę stanu urzędniczego.

Na podstawie tej perfidnej zasady, wolno uznanym liberałom, radykałom i koryfeuszom wiedeńskiego Freisinnu w rodzaju hofrata Burghardа kruszyć kopie dla urzędników, a równocześnie, jednym tchem spotwarzyć stan urzędniczy w Galicyi.

Przeciw temu sposobowi „obrony" urzędników przeciw temu szkalowaniu urzędników Polaków, wystąpił dziś z nieustraszoną otwartością minister dr. Korytowski.

Wystąpieniem tem zasłużył się jako wysoki urzędnik i jak dobry obywatel kraju. Dawno już z fotelu ministeryalnego nie przypomniano zawodowym oszczercom, wrogom naszego kraju, czem są, dawno nie padło z tego miejsca słowo w obronie kraju i polskich urzędników. Postępek ministra Korytowskiego ma także doniosłość polityczną, gdyż skompromitował dwulicowych agitatorów przed całą izbą. Mowa ministra wywarła w izbie najlepsze wrażenie. (—i.)

Mowy nie-niemieckie w parlamencie.

W kwestyi protokołowania mów nie-niemieckich w parlamencie, klub polskich posłów ludowych ograniczy swoje postulaty do następujących żądań: 1) protokołowanie mów wygłoszonych w języku polskim przez specyalnego parlamentarnego stenografa i włączanie ich wraz z niemieckiem tłómaczeniem do protokołów stenograficznych izby; 2) takiego samego traktowania polskich interpelacyj; 3) przedkładanie ważniejszych przedłożeń rządowych i wniosków, szczególnie do Galicyi się odnoszących, po polsku i po niemiecku i włączanie ich do aktów.

Z Wiednia donoszą, że w ciągu bieżącego tygodnia konferencya przełożonych klubów zastanowi się nad sprawą protokołowania mów nieniemieckich. Niemieccy posłowie z Czech zamierzają znowu postawić wniosek nagły o uznanie języka niemieckiego jako urzędowego dla parlamentu.

Zatarg chorwacko-węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przyszło do bardzo burzliwych scen, ponieważ prezydent każdemu z mowców chorwackich odbierał głos już po kilku minutach. Członek partyi niezawisłości, p. Fernbach, zawołał do Chorwatów: „Świnie!" co wywołało jeszcze większe wzburzenie po stronie chorwackiej. Prezydent Justh udał się ku ławom Chorwatów, ażeby ich uspokoić. Wreszcie posiedzenie przerwano, ale mimo to wrzawa trwała dalej. Po przerwie prezydent przywołał Fernbacha do porządku. Ponieważ i po przerwie prezydent odbierał mowcom chorwackim głos, chcieli Chorwaci sprowokować nad tem dyskusyę formalną, jednak prezydent do tego nie dopuścił. Chorwaci wobec tego zażądali tajnego posiedzenia, na którem żalili się na postępowanie prezydenta. Na wniosek partyi niezawisłości posiedzenie uznano znowu za jawne i prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad pierwszym paragrafem kolejowej pragmatyki służbowej.

Zagrzeb. Wczoraj popoł. przyszło do znaczniejszych demonstracyj i wykroczeń. Popołudniu odbyło się zebranie studentów, a stamtąd studenci w zwartym pochodzie udali się przed mieszkanie nowego bana Rakodczaya i tam gwałtownie demonstrowali. Stąd pociągnęli na plac św. Marka, gdzie również przyszło do hałaśliwych demonstracyi przeciwko banowi. Policya odparła demonstrantów, którzy następnie udali się do dolnej części miasta i tam dalej demonstrowali. Tłum tymczasem ogromnie się powiększył, gdyż do demonstrantów, którymi zrazu byli sami studenci, przyłączyli się ludzie z wszystkich klas społecznych. Tłum następnie demonstrował przed gmachem kierownictwa ruchu węg. kolei państw., gdzie wybito kilka szyb. Następnie policya wystąpiła przeciwko demonstrantom i dobyła szabel, poczem tłum obrzucił policyę gradem kamieni, pewien agent został ciężko zraniony w głowę.

W końcu demonstrowano jeszcze przed szkołą węgierską, przed domem burmistrza i przed pałacem arcybiskupim, to ostatnie dlatego, ponieważ arcybiskup wczoraj odwiedził bana. I tu wybito kilka szyb.

Późnym wieczorem przyszło do kilku odosobnionych demonstracyj. Około godz. 10 pogasił tłum latarnie w dwu ulicach. O godz. ½11 demonstranci w znacznej części rozeszli się.

Telegramy i telefonematy

z dnia 3 lipca 1907.

Rada państwa.

Wiedeń. Pod koniec wczorajszego posiedzenia izby posłów, po odrzuceniu nagłych wniosków w sprawie przeniesienia trzech urzędników (o czem piszemy na stronie pierwszej), dokonano wyboru do rozmaitych komisyi, poczem prezydent br. B e c k, odpowiadając na interpelacyę w sprawie rozwiązania rosyjskiej Dumy, oświadczył, że interpelacya ta jest próbą wmieszania do wewnętrznych stosunków politycznych obcego państwa, co sprzeciwia się zasadom międzynarodowym. Z tego powodu rząd odmawia zupełnie żądaniu poruszenia tej sprawy na konferencyi haskiej, tem bardziej, że byłoby to w sprzeczności z tradycyjnymi przyjaznymi stosunkami, łączącymi rząd z Rosyą. Prezydent ministrów wyraża ubolewanie z powodu zarzutów podniesionych przeciw rządowi rosyjskiemu i je odpiera. O zamiarze rządu rosyjskiego udania się do Austryi o poparcie pożyczki państwowej nie jest nic wiadomem. Gdyby miało w przyszłości przyjść do rokowań w sprawie pożyczki, to rząd przytem wyłącznie kierować się będzie stanowiskiem rzeczowem.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. W izbie posłów na d z i s i e j s z e m posiedzeniu pojawił się poseł Antoni Maślanka i złożył ślubowanie.

Między wnioskami znajdują się wnioski pp. Oleśnickiego i Kuryłowicza i tow. w sprawie postanowień §§ 31, 83 i 87 powszechnej ustawy o księgach gruntowych.

Interpelacye zgłosili pp. ks. P a s t o r, bar. B a t t a g l i a, K o p y c i ń s k i i tow. do ministra skarbu w sprawie produkcyi i sprzedaży s o l i w G a l i c y i.

Izba przystępuje do rozprawy nad n a g ł y m i w n i o s k a m i socyalistyczno-ruskosyońskiemi, pp. Hudeca, Liebermanna, Okuniewskiego, Standa, Breitera i tow. w sprawie r z e k o m y c h n a d u ż y ć w y b o r c z y c h w G a l i c y i.

Pierwszy mowca p. Hudec twierdzi, że wybory w Galicyi nie były przeprowadzone ani jako ogólne, ani jako równe, ani jako tajne i że przy pomocy władz popełniano nadużycia wszelkiego rodzaju. Wniosek jego żąda ukarania winnych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przy pustych ławkach w obec nielicznego audytoryum złożonego wyłącznie z Rusinów i socyalistów, odczytuje Hudec w słabej niemczyźnie mowę o wyborach galicyjskich, która nie czyni w izbie żadnego wrażenia.

Izba panów.

Wiedeń. Posiedzenie izby panów po przerwie rozpoczęło się o godzinie 3·30 po południu. Prezydent zdał sprawę z posłuchania u cesarza, który przyjął prezydyum izby bardzo łaskawie i położył szczególniejszy nacisk na to, ażeby izba wzięła wydatny udział w czynności ustawodawczej. Z kolei dyskutowano nad wnioskiem nagłym członka izby Eppingera w sprawie sanacyi finansów krajowych.

Po uzasadnieniu wniosku zabrał głos hr. Franciszek Thun imieniem prawicy, sprzeciwił się nagłości, ponieważ to jest niezgodne z zasadniczą tradycyą izby. Mowca wskazywał na to, że minister skarbu w izbie poselskiej nakreślił w tej sprawie program znacznie dalej sięgający, niżli wniosek Eppingera. Nagłość wniosku odrzucono, a sam wniosek przekazano komisyi.

Bunty wojskowe we Francyi.

Paryż. Do „Temps" donoszą z Perpignan, że w 12 p. piechoty, który w obozie w Larzac wykonywa ćwiczenia w strzelaniu, wybuchł bunt.

Zaburzenia w Portugalii.

Lizbona. Wszystkie wojska postawiono w pogotowiu wojennem, ponieważ zachodzi poważna obawa rozruchów.

Z Rosyi.

Petersburg. Car udzielił swego przyzwolenia na projektowane utworzenie osobnej akademii dla generalnego sztabu marynarki. Zamierzono w r. 1908 otworzyć akademię dla 85 uczniów.

Dział rolniczy.

α **Tow. producentów spirytusu.** W ostatnich dniach pojawiły się w pismach codziennych omówienia powodów podniesienia się cen spirytusu na targach austryackich. Jako uzupełnienie tych wywodów otrzymujemy ze sfer miarodajnych następujące uwagi. Nie da się zaprzeczyć, że na podwyższenie cen spirytusu wpłynęła wzmożona w ostatnich czasach konsumcya w przeciwstawieniu do ograniczonej ilości produkowanego nadkontyngentu, oraz nieurodzaju śliwek na Węgrzech — nie można jednak pominąć innych, zdaniem naszem, bardzo ważnych czynników. I tak obok zapowiadającego się na ten rok tu i ówdzie nieurodzaju zboża, spóźnionego sadzenia kartofli, odegra w zwyżce spirytusu wielką rolę organizacya producentów od roku w naszym kraju istniejąca. Związek producentów spirytusu podjął się nietylko zadania regulatora ceny, ale także sprowadzenia handlu spirytusem na normalne tory i długi łańcuch pośredników, których zarobek z natury rzeczy ponosi producent, traci z dniem każdym wpływy i znaczenie a natomiast górę bierze naturalne prawidło zdrowego handlu, polegające na zgłaszaniu się mającego chęć kupna wprost do producenta.

Ostatnimi czasy także producenci krajów sudeckich, utworzyli na wzór naszego, Związek i gdy u nas na 535.000 hl. kontyngentu przyznanego Galicyi, przystąpiło w dniu założenia naszego Związku producentów wyrabiających jedynie około 70.000 hl., to na konstytuującem zgromadzeniu odbytem w Pradze 28 maja br. oddano do dyspozycyi nowo założonej instytucyi przeszło 120.000 hl. na 350.000 hl. łącznego kontyngentu w Czechach, Morawii i Śląsku. Przez stworzenie organizacyi w krajach korony św. Wacława, pozbywamy się niebezpiecznej konkurencyi, oba bowiem Związki będą w stałym kontakcie co do ustanawiania cen za produkt. O ile tedy dość łatwo przyszło naszemu Związkowi uporać się z konkurencyą zakrajową, o tyle trudno i powoli postępuje sprawa usunięcia domowej, że tak powiemy konkurencyi. Producenci nasi po za Związkiem stojący nie chcą zrozumieć, że ociąganiem się z przystąpieniem robią samym sobie konkurencyę. Jak silną bowiem byłaby instytucya, rozporządzająca już jeśli nie całą produkcyą krajową, to bodaj ¾ produkcyi! Głośno mówią także od dłuższego czasu o zniesieniu bonifikacyi, które nowy parlament rzekomo ma uchwalić. Silny związek łatwo mógłby przeciwdziałać tym wrogim tendencyom a w ostateczności potrafi w inny sposób, szczególnie przez podniesienie ceny, zrekompensować tak dotkliwe straty. Producenci powinni więc przezwyciężyć wrodzoną niechęć do assocyacyi, gdyż trwałe korzyści istnienia takiej instytucyi, jak Związek producentów spirytusu, zbyt są widoczne.

ϑ **Losy Brunświckie.** Przy losowaniu premiowem padła główna wygrana 45.000 m. na s. 353 nr. 10, 9.000 m. na s. 4462 nr. 15, 7.500 m. na s. 7001 nr. 38.

β **Austryackie losy czerwonego Krzyża.** Przy ciągnieniu padła główna wygrana 30.000 k. na s. 6516 nr. 27, 2.000 k. s. 5970 nr. 10. Po 1000 k. s. 6550 nr. 46 i s. 8176 nr. 29.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 3 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·40 do 9·60, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·— do 9·50. Owies obroczny gotowy 9.00 do 9·50 Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12.— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 58·00 do 53·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33·— do 33·50.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu wykazują dalszą zwyżkę.

Ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 3 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na październik 10·46—10·47, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·40—8·41, owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·50—7·51, kukurudza na lipiec 5·72—5·73 na sierpień 5·86—587 na maj (1908) 5·96—5·97, rzepak na sierpień 16·75—16·85.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: silne.
Pogoda: upał.

C u k i e r: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: bez interesu.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 3 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 650·25, węgierskiego zakładu kredytowego 747·50 Anglobanku 303·00, Unionbanku 534·50, Banku dla krajów koronnych 434·00, Bankvereinu 533·75, Bodencreditu 1022·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·00, kolei państwowych 653·—, kolei południowej 137·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 421·50 kolei północ. 5835—5865, kolei czerniowieckiej 562·—, alpiny 579·00, Rima Muranya 536·50, praskiego towarz. żelaznego 2588·———, fabryki broni 522·00, tureckie tytoniowe 424·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 535·— —, oblig. węg. indemniz. 92·50, renta majowa 97·75, austryacka renta koronowa 97·80, węgierska renta koronowa 92·90, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·50, 4-procentowe listy banku hipotecznego 96·60, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 100·25, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50, 4-procentowe Banku kraj. 96·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·75, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·10, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·20, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·10, losy tureckie 185·50 marki 117·82, ruble 252·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 88·50.

Usposobienie: po początkowem polepszeniu realizacye w akcyach kolei państwowej osłabiły. W końcu nastąpiła znowu poprawa.

42

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Schodów nie pokrywał jeszcze dywan i w drodze do swego pokoju na piętrze zatrzymała ją nagle nadpływająca fala mydlin. Podniósłszy spódniczki usunęła się na bok z niecierpliwym gestem i czyniąc to miała dziwne uczucie, że była już kiedyś w tej samej sytuacyi, choć w innem otoczeniu. Zdawało się jej, że znów wyszła od Seldena i schodzi po schodach, i już podniosła głowę, aby zwrócić uwagę istocie, która była przyczyną tego potopu, gdy spotkała się zupełnie z tem samem, jak wówczas upartem spojrzeniem. Była to posługaczka z Benedicku, która oparta na czerwonych łokciach przyglądała się jej z ciekawością i z tą samą niechęcią przepuszczenia jej. Dziś jednak miss Bart była u siebie.

— Czy nie widzisz, że chcę przejść? Proszę odsunąć kubeł — rzekła sucho.

Kobieta zdawała się tego nie słyszeć, potem bez słowa, odsunęła kubeł i przeciągnęła mokrą ścierką po podłodze, nie spuszczając oczu z Lily, gdy ta minęła obok. Było to nie do zniesienia, ażeby pani Peniston brała takie kreatury do roboty i Lily wkroczyła do pokoju, zdecydowana, ażeby kobieta dostała dymisyę tegoż wieczoru.

Z panią Peniston nie można było jednak teraz wdawać się w dyspute: od wczesnego ranka, zamknięta z pokojówką przeglądała futra. Czynność ta była kulminacyjnym momentem w w dramacie domowych porządków. Wieczorem, Lily była również sama, gdyż ciotka jej, która rzadko obiadowała po za domem, dziś posłuchała wezwania przejeżdżającej przez miasto kuzynki van Alstyne. Dom, tak nienaturalnie czysty i porządny, był ponury i nudny jak grobowiec i Lily, odszedłszy od swego lekkiego posiłku, wśród zakrytych prześcieradłami kredensów, błąkała się po już wyporządkowanym salonie, czując, że się żywcem zagrzebuje w ciasnych granicach egzystencyi pani Peniston.

Zwykle udawało się jej omijać dom podczas epoki generalnych porządków.

Tymczasem jednak różne powody sprowadziły ją do miasta, a głównie fakt, że miała mniej, niż zazwyczaj zaproszeń na jesienną porę. Tak się przyzwyczaiła jeździć od jednego dworu wiejskiego do drugiego, póki koniec wakacyi nie sprowadził znajomych jej napowrót do New-Yorku, iż teraz odczuła boleśnie swą gasnącą popularność. Tak, jak powiedziała Seldenowi— ludzie się już nią znudzili. Powitaliby ją serdecznie w jakimś nowym charakterze, ale jako Miss Bart znali już ją na pamięć. Ona też siebie znała na wylot i była sobą śmiertelnie znudzona. Chwilami pragnęła gorąco czegoś innego, nowego, dalekiego i nigdy nie wypróbowanego jeszcze, lecz wyobraźnia jej nie przechodziła granic widzenia starego życia w nowej tylko oprawie. Nie mogła wyobrazić sobie siebie gdzieindziej, niż w salonie, promieniejącą, na około siebie szyk i elegancyę, jak kwiat wydzielający wonie.

Tymczasem z nadchodzącym październikiem musiała wybrać alternatywę powrotu do Trenorów lub do ciotki. Nawet nudy i ponurość New-Yorku w październiku i niewygody mieszkania pani Peniston, zdawały się znośne, przy tem, co mogło czekać ją w Bellomont i z miną bohaterskiego oddania, oznajmiła ciotce zamiar pozostania z nią, aż do przyszłej wiosny.

Poświęcenia tego rodzaju przyjmowane są nieraz z uczuciem równie nieokreślonem, jak to, które je spowodowało. Pani Peniston zauważyła do swojej zaufanej panny służącej, że jeżeli podczas tych dni krytycznych ma mieć kogoś z rodziny, (choć przez lat czterdzieści uważano, iż potrafi przypilnować powieszenia własnych firanek), to stanowczo wołałaby Miss Gracyę od Miss Lily. Gracya Stepney była daleką krewną, usłużną i uległą, która „wpadała na chwilę“ do pani Peniston, gdy Lily za często obiadowała po za domem; która grała w bezika, nakładała na druty opuszczone oczka, czytała nekrologi z „Times'a“ i szczerze zachwycała się salonowemi firankami z purpurowego jedwabiu, „Umierającym Gladyatorem“ w oknie i małym obrazkiem Niagary, który świadczył o jedynym artystycznym porywie, spokojnej, solidnej karyery pana Penistona.

W zwykłych warunkach pani Peniston znudzona bywała towarzystwem tej sympatycznej kuzynki, jak jest zazwyczaj każdy oddającą mu takie usługi osobą. Wolała znacznie więcej utalentowaną, promienną Lily, która nie umiała rozróżnić jednego końca szydełka od drugiego i niejednokrotnie zrobiła jej dotkliwą przykrość, proponując „przestawienie“ salonu. Lecz kiedy chodziło o szukanie zgubionych serwetek, lub zdecydowanie, czy trzeba pokryć schody nowym dywanem, pomoc Gracyi była stanowczo większa i rozumniejsza, niż Lily, nie wspominając już o tem, że Lily nie znosiła zapachu wosku i szarego mydła i wogóle zachowywała się, jakby uważała, że dom powinien być czysty sam przez się, bez uciekania się do pomocy innych.

Siedząc w smutnem świetle kandelabra salonowego, — pani Peniston tylko dla gości zapalała lampy — Lily zdawało się, że przygląda się własnej osobie, idącej dalej i dalej po przez szare życie, aż dosięgnie takiego średniego wieku, jak Gracya Stepney. Kiedy przestanie bawić Judytę Trenor i jej przyjaciół, będzie musiała zacząć bawić panią Peniston; w którąkolwiek stronę spojrzała, wszędzie widziała przyszłość służenia zachciankom innych, nigdy możność okazania własnej indywidualności.

Dzwonek, rozbrzmiewający głośno w pustym domu, obudził ją nagle do poczucia całej rozciągłości jej nudów. Zdawało się, że całe zmęczenie poprzednich miesięcy zgromadziło się w pustce tego wieczora bez końca. Gdyby tylko ten dzwonek był wezwaniem od świata zewnętrznego — znakiem, że jeszcze pamiętano i potrzebowano jej.

Po jakimś czasie pokojówka ukazała się z oznajmieniem, że ktoś chce się widzieć z panienką, a gdy Lily nagliła o dokładniejszy opis osoby, dodała:

— To pani Haffen, proszę panienki; nie chce powiedzieć, jaki ma interes.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mező Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny. Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z ogłoszenia takowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.